Opłata poczt. uiszcz. ryczałtem

CENA 15 GR.

ŁÓDZKA

PRAWDA

DWUTYGODNIK - SPOŁECZNO - GOSPODARCZO - LITERACKI

ROK 1 ŁÓDŹ 2 LUTY 1936 R. N 7 (6)

K. KALITA

STRONNICTWO NARODOWE W SWIETLE WŁASNYCH WYPOWIEDZI

Ci zwolennicy Stronnictwa Narodowego, którzy pochodzą z warstwy pracującej i niezamożnej nie znają prawdziwego oblicza tej partji. Do nich przychodzi endecja z radykalnemi hasłami na ustach i z łezką w oku. Na wiecach i w pismach przeznaczonych dla agitacji masowej dużo jest wyrzekania na ludzką biedę i dużo obiecanek poprawy — jak tylko do władzy dorwie się rząd endecki. A że biedy ludzkiej jest dużo i niezadowolenie z rządzącej sanacji, więc tu i ówdzie po wsiach i po miastach a szczególnie wśród miejskiej biedoty rzemieślniczej i inteligenckiej wierzą ludzie hasłom endeckim.

Ale weźcie do ręki poważniejsze gazety endeckie, te co przeznaczone są dla właściwych twórców i kierowników Stronnictwa Narodowego dla kapitalistów — tam ujrzycie jak od czasu do czasu wodzowie endeccy puszczają farbę i szczerze piszą co myślą. A oto kilka takich przykładów,

W prasie endeckiej aż się roi od haseł „obrony interesów robotniczych". Jak ta „obrona" wygląda, to odczuli na własnej skórze robotnicy w Łodzi: od jakiegoś czasu zgromadzenia robotnicze radzące nad sposobem walki przeciw atakom kapitału napadane są przez bojówki endeckie. Leje się krew robotnicza, padają ranni robotnicy z rąk endeckich „obrońców". Ale czyich obrońców? Jasne jest, że obrońców fabrykantów.

Kogo jednak fakt rozbijania wieców robotniczych nie przekonywuje, niech zajrzy do endeckiej „teorji". Oto „Głos", które samo siebie nazywa „Tygodniem polskiej myśli narodowej" pisze 10. 11. 1935.:

„Rzucanie gromów na kapitalizm w kraju, którego najsłabszą pozycją z punktu widzenia gospodarczego jest właśnie brak kapitału, jest objawem niepożądanym. Właśnie, że trzeba nam jak najwięcej kapitalistów, ludzi niezależnych i gospodarczo twórczych".

Chyba dość wyraźnie. A przyjrzyjmy się jaki jest stosunek endeków do różnych bolączek warstw pracujących. Oto np. robotnicy skarżą się na fatalny stan ubezpieczeń społecznych i domagają się zmiany ubezpieczeń w kierunku faktycznego pełnego ubezpieczenia od chorób i bezrobocia. Aliści przychodzi naczelny ekonomista endecki p. Rybarski i powiada w swej książce „Podstawy narodowego programu gospodarczego":

„Gdy ustawodawstwo społeczne stworzy atmosferę, w której każdy jest, teoretycznie przynajmniej, zabezpieczony przeciw wszelkim złym kolejom losu, wówczas nie gromadzą się oszczędności, a kwitnie rozrzutność".

Wychodzi więc na to, że co sanacja zrobiła z ubezpieczeń to jeszcze mało, że trzeba ubezpieczenia zupełnie robotnikowi zabrać a wówczas będzie psia jucha rozrzutnik „oszczędzał". Niedość tego „Warsz. Dziennik Narodowy" z 12. 1. 36. płacze nad dolą kapitalistów, że muszą składki ubezpieczeniowe płacić:

„Ileż to przedsiębiorstw i warsztatów pracy doprowadziły do bankuructwa właśnie opłaty ubezpieczeniowe i ich rygorystyczne ściąganie".

Ten dziwny „obrońca" robotników domaga się dalej zniesienia Kas Chorych i ustanowienia prywatnej pomocy lekarskiej w przedsiębiorstwach, jak się to już stało w stosunku do robotników rolnych. Bo, powiada:

„od kiedy zniesiono dla obszarów dworskich przynależność do Kas Chorych i każdy majątek w swoim zarządzie jest obowiązany do zorganizowania pomocy lekarskiej dla swych pracowników, to koszta tejże pomocy są znacznie mniejsze, a służba rolna ma lepszą pomoc lekarską"

Czytajcie robotnicy rolni, jak kpi z was endecki publicysta. Bo, że koszta pomocy lekarskiej się zmniejszyły, to wiadomo, skoro obszarnicy odmawiają lekarza chorym robotnikom, skoro niema dziś prawie czworaka fornalskiego, gdzieby na barłogu nie leżał chory, czy to fornal czy kto z jego rodziny, jak pies bezpański bez pomocy lekarskiej. Taka ci to „lepsza pomoc lekarska". Wedle endeków tak być powinno dla

CZYTAJCIE, PRENUMERUJCIE i ROZPOWSZECHNIAJCIE
„ŁÓDZKĄ PRAWDĘ"

Prenumeratę przyjmuje każdy urząd pocztowy w kraju Wpłacić ją można niebieskim przekazem rozrachunkowym. Koszt przekazania prenumeraty wynosi 1 grosz.

wszystkich pracujących: pomoc lekarska ma być zależna od widzimisię pana i przedsiębiorcy.

Niełaskawsi są endecy dla chłopów. Na wieś przychodzą w szatach "obrońców ludu", ale wystarczy zajrzeć do wiejskiego programu Stronnictwa Narodowego, by się przekonać jaki oni los chłopu szykują. Endecki organ teoretyczny „Myśl Narodowa"z dn. 27. 10. 1935. powiada, że trzeba spowrotem, jak to było przez długie wieki, oddać chłopa we władanie dworu.

"Sprawa wsi — powiada Myśl Nar. — to przedewszystkiem sprawa jego kierownictwa, więc tak czy owak — dworu.

....Dwór tak jak i ksiądz swe dawne stanowisko odzyskać powinien i ma jeszcze siły po temu. Naród odzyska wtedy swą przez wieki kierowniczą warstwę — a wieś naturalnego przewodnika".

Oto dla kogo pracują endecy na wsi. Agitatorzy endeccy pokazują chłopu na ofiarę żydowskiego kramarza małomiasteczkowego, a ratują dziedzica. Niedość tego, chcą jeszcze dziedzickie władanie na wsi wzmocnić.

Strasznie się też sierdzą, że chłopi naogół za ich agitacją nie idą. „Dziennik Narodowy" z 1. 1. 36. okropnie się żali, że endeków na wsi słuchają tylko bogacze wiejscy, a biedota od nich się odwraca.

„Większe zrozumienie — pisze Dzien. Nar. — dla spraw ogólnych mają syci od głodnych. Elementy wydziedziczone z pracy i ziemi są zazwyczaj elementami aspołecznemi".

A tymczasem te „wydziedziczone z pracy i ziemi elementy" uchwaliły na Kongresie Stronnictwa Ludowego, że ziemia powinna należeć do tych co na niej pracują. Uchwaliły żądanie wywłaszczenia wielkich latyfundjów ziemskich na rzecz chłopów. Cóż dziwnego, że endecy, ci obrońcy obszarników, tak się za to na biedotę chłopską oburzają, że ich aż „aspołecznymi" nazywają.

Pomyślałby kto jednak, że panowie endeccy są tylko dla „chamów", dla robotników i chłopów niełaskawi. Zobaczmy więc jak się oni odnoszą do bolączek pracowników umysłowych.

Kiedy zapowiedziano obcięcie pensji urzędniczych, zabrał w tej sprawie głos (12. 10. 1935) „Dziennik Narodowy". Czy może w obronie urzędników? Nic podobnego. Naczelny ogan endecki domaga się redukcyj urzędników i na tej drodze każe sanacji szukać oszczędności budżetowych. Dzien. Nar. wysuwa nawet pretensję do sanacji, że

„uznaje się teoretycznie potrzebę redukcyj urzędników, ale w praktyce poprzestaje się na redukcji uposarzeń".

A więc nie „poprzestawać" na obniżce uposażeń, lecz redukować, na bruk wyrzucać! Oto rady endeckie pod adresem sanacji. Nie inaczej w stosunku do pracowników samorządowych. Kiedy wybitny sanacyjny dygnitarz samorządowy p. Jaroszyński ogłosił w prasie program pogorszenia warunków pracy pracowników samorządowych, pisał o tem Dziennik Narodowy (24. 10. 1935).

„zaleca on nadewszystko obniżkę uposażeń i redukcję etatów, wraz z rewizją emerytur. Rady p. Jaroszyńskiego są naogół słuszne".

Nic dziwnego, że kiedy obecnie usiłuje się wprowadzić nowe warunki uposażeń w samorządach — endecy zachęcająco milczą.

Na zakończenie warto jeszcze wspomnieć jaki jest stosunek endeków do utraconych swobód obywatelskich. Kiedy na zgromadzeniach chłopskich i robotniczych i w straj-

kach politycznych rozbrzmiewają hasła wolnościowe, kiedy cały lud domaga się pełnych demokratycznych swobód obywatelskich — endecy występują przeciw temu. Na wiecach udają wprawdzie po swojemu „obrońców sprawiedliwości", ale między sobą deklarują się jawnie jako faszyści. Na zebraniu Narodowego Zrzeszenia Adwokatów w Warszawie, w odczycie o konstytucji oświadczył wyraźnie b. poseł narodowy Winiarski:

„Państwo — to nie jest tylko system norm prawnych nawet dla prawnika; to organizacja oparta na subordynacji. Władza musi być zdolna wrazie potrzeby do użycia przymusu. I dlatego odrzucamy hasła zwane demokratycznemi." (B. Winiarski „My i oni w walce o konstytucję". str. 65.)

Warto, by zwolennicy endecji czytali uważnie prasę „narodową". Dowiedzą się wielu ciekawych rzeczy, dowiedzą się w czyim interesie prowadzą endecy swą robotę i jaki jest ich stosunek do walk ludowych.

PROCES LEWICY AKADEMICKIEJ

W dniach 8—12 stycznia odbył się proces młodzieży akademickiej Uniwersytetu Wileńskiego, (3 Białorusinów, 1 Litwin, 1 Żyd i 6 Polaków) oskarżonych o przynależność do Komunistycznej Partji Zachodniej Białorusi lub Komunistycznego Związku Młodzieży, w zależności od wieku, oraz do „Lewicy Akademickiej" „Front". Oskarżeni:

Jan Kiejstut Drutto, absolwent rolnictwa, asystent zakładu żywienia zwierząt U. S. B; Marja (Muta) Dziewicka, studentka IV roku prawa; Boruch Lifszyc, studet II roku prawa; Mikołaj Urbanowicz, student I roku rolnictwa; Marcin Szczekało, student I roku wydz. mat-przyr.; Aleksander Smal, student III roku wydz. mat.-przyr.; Kazimierz Petrusewicz, mgr. filozofji, asystent zakładu zoologji U. S. B.; Wincenty Okołowicz, absolwent geografji, asystent zakładu meteorologji U. S. B.; Irena Dziewicka absolwentka medycyny; Stefan Jędrychowski, mgr. praw, publicysta i pracownik naukowy; Jerzy Sztachelski, student medycyny, asystent zakładu dla chorych na nowotwory.

Większość młodzieży objętej sprawą to elita uniwersytetu Stefana Batorego, to ludzie którzy z jednej strony swemi zdolnościami jak i wysiłkami w dziedzinie studjów, decydowali o poziomie intelektualnym uczelni, zdobywając jednocześnie uznanie i zaufanie swych kierowników naukowych, z drugiej strony — to najaktywniejszy element ideowo-społeczny.

Rozprawa trwała pięć dni. Dnia 13 stycznia o godz. 13 ogłoszono wyrok:

Drutto Jan — 5 lat więzienia, po zastosowaniu amnestji — 2 i pół lat z pozbawieniem praw na lat 5;

Lifszyc Boruch i Smal Aleksander — 3 lata, po amnestji półtora roku z pozbawieniem praw na lat 3; wszystkim zaliczono areszt prewencyjny. Pozostałych 8 oskarżonych uniewinniono. (Marja i Irena Dziewickie, Kazimierz Petrusewicz, Wincenty Okołowicz, Stefan Jędrychowski, Jerzy Sztachelski, Mikołaj Urbanowicz i Marcin Szczekało.)

* * *

JERZY KOMAN

PRZED PÓŁ WIEKIEM

Po wygasającym już ruchu niepodległościowo - szlacheckim i zdławionym powstaniu styczniowem, polskie klasy posiadające przystąpiły do pracy organicznej — do pomnażania swych bogactw.

Jednocześnie odtąd daje się zauważyć zmiana kierunku polityki gospodarczej tych klas.

Osłaniając się frazesem o „nakazach narodowych nieszczęsnego kraju" przesuwa się ona z konkurującej silnie produkcji rolnej na produkcję przemysłową co w konsekwencji prowadzi do zwiększającego się stale wyzysku mas pracujących zarówno na wsiach jak i w powstających miasteczkach—pierwszych ogniskach rodzącego się przemysłu wielko-kapitalistycznego.

Rozwój tego przemysłu przyczynia się z jednej strony do wyrzeczenia się walki z caratem, zapewniania w przedpokojach ministrów i gubernatorów o swej lojalności i wiernopoddaństwie i zacieśnianiu ugody polskich fabrykantów z rządem petersburskim, z drugiej strony od przebudzenia się świadomości klasowej robotników polskich wzywających do dalszej walki z caratem.

Przebudzenie to opóźniane było nietylko przez warunki ekonomiczne i polityczne ogólnej natury ale i przez narodowo - polityczną niezależność kraju od najezdców.

Ruchy i powstania narodowe, nawołując wszystkich Polaków do wspólnej przeciw ciemięzcom walki, zabijały w naszem społeczeństwie klasowe świadomości wogóle, a w szczególności świadomość klas pracujących.

Nie pozwolono im zrozumieć sprzeczności, jaka realnie istniała między interesami i dążeniami wyzyskiwanych a wyzyskujących. Odwrotnie wykazywano, że sprzeczność tą wywołuje sztucznie ucisk zewnętrzny, który może się skończyć tylko z momentem odzyskania niezależności narodowej.

Ta właśnie „niezależność" wysuwana jako środek zaradzenia wszystkim nieszczęściom socjalnym i nawołująca do zgody i łączności klas odwracała całą uwagę robotników od rzeczywistych przyczyn jego nędzy i ucisku.

Sztuczne wstrzymywanie rozwoju świadomości klasowej przerwane zdławionem powstaniem styczniowem daje możność teraz rozwinąć się bujnie ruchowi klasowemu potęgowanemu przez rozwój przemysłu wielkokapitalistycznego, kładąc podwaliny pod pierwszą polską organizację socjalistyczną "Proletarjat" zorganizowaną przez pierwszego jej wodza Ludwika Waryńskiego.

Odtąd pojawiła się nowa, młoda pełna prężności siła, która wzięła na siebie olbrzymie dzieło powalenia najpotężniejszej twierdzy reakcji międzynarodowej — caratu.

Po raz pierwszy rzucone zostały w masy robotnicze Polski, ziarna skrystalizowanej świadomości klasowej wykazując, że klasowy ruch wyzwoleńczy Polski musi pozostawać w związku z sojuszniczym ruchem proletarjatu rosyjskiego oparty na poczuciu solidarności międzynarodowej, jak to wyraził Waryński w pamiętnych swych słowach: „Jesteśmy członkami jednej wielkiej narodowości,

bardziej nieszczęśliwej niż Polska — narodu proletarjuszów".

Te właśnie podstawy ideologiczne „Proletarjatu" dawały w ręce działaczom swoim narzędzie do wykazywania złudnej jedności narodowej i szerzonemu nacjonalizmowi wsród mas pracujących.

Sprawę niepodległości „Proletarjat" przesunął na plan drugi. Uważając ją jako sprawę szczególną podporządkowaną ogólno ludzkim zadaniom wyzwolenia ekonomiczno-społecznego, co dowodzi że nie opierał swego stanowiska na błędnych przesłankach organicznego wcielenia do Rosji a już zupełnie nie przesądził kwestji rozwiązania sprawy polskiej raz na zawsze.

Współpraca „Proletarjatu" z rosyjską „Narodną Wolą" na odcinku walki z caratem wynikała z mocnego przeświadczenia że obalenie caratu jest możliwe tylko przez wspólne wysiłki mas pracujących całego imperjum i podkreślana była wyraźnie o całkowitej swobodzie rąk, co nie mogło wykluczyć niepodległości Polski.

Tak postawiona w "Proletarjacie" sprawa niepodległości Polski wynikała z konieczności zwalczania rozwijających się złudnych ówcześnie form nacjonalizmu podszywającego się pod socjalizm.

Mimo ciężkich zmagań zdrowe podstawy „Proletarjatu" pozwoliły jej do zorganizowania pierwszych masowych i zwycięskich walk robotniczych jak, strajk w warsztatach kolei wiedeńskiej, strajk zecerów warszawskich, wielki strajk 8.000 robotników w Żyrardowie przez co podniosły autorytet partji wśród robotników i zostawiając opracowany program przyjęty przez spadkobierczynię S. D. K. P. i L. w którym nie zapomniano o chłopach bezrolnych pod kreślając w nim wyraźnie swój stosunek że „ziemia powinna należeć do tych którzy ją orzą" zwalczała złudne przypuszczenia i nadzieje otrzymania przez chłopów ziemię od panów czy rządu carskiego.

28 stycznia 1936 roku minęło pół wieku od śmierci czołowych jej wodzów pierwszego ruchu robotniczego, od historycznej daty kiedy na stokach Cytadeli wyrokiem sądu wojennego stracono:

Piotra Bardowskiego, 38 letniego rosjanina, sędziego pokoju w Warszawie.

Stanisława Kunickiego, 22 letniego studenta Instytutu Dróg i Komunikacji w Petersburgu polaka, b. członka „Narodnej Woli" kierownika prac „Proletarjatu" po aresztowaniu Waryńskiego.

Michała Ossowskiego, 22 letniego szewca z Warszawy.

Jana Pietrusińskiego, 21 letniego tkacza ze Zgierza jako członków pierwszej polskiej organizacji socjalistycznej „Proletarjat"

Rocznica ta łączy się ściśle z całkowitą dwiałalnością pierwszego ruchu robotniczego Polski opartego na zdrowych fundamentach na których odbywała się walka z caratem i cały dalszy jej rozwój.

ZŁOTO Z WŁOCH DO FRANCJI

„Petit Parisien„ dowiaduje się z Modane, że w ostatnich dniach pociąg pospieszny z Rzymu do Paryża przewiózł ładunek 18 ton złota, przeznaczony przez bank Włoch do banku Francji.

Zaznaczyć należy, że przy obecnej cenie złota, płaconej przez bank Włoch — 15,50 lirów za 1 gram — ładunek ten ma wartość 279 miljonów lirów.

FELIKS BARTCZAK

O WSPÓLNE HASŁO MŁODEGO POKOLENIA

(Artykuł dyskusyjny)

W niedawno przez Gońca Warszawskiego przeprowadzonej ankiecie wśród przedstawicieli różnych stronnictw politycznych młodego pokolenia na temat, „co nas łączy" padły odpowiedzi tak różne, jak różnie światopoglądowo nastawieni są wcale już nie tak młodzi prowodyrzy młodych w Polsce.

Ci t. zw. obozu narodowego dopatrują się jedynie bodaj łącznika w naczelnem daniu ich endeckiego, zresztą dość jednostajnego menu, mianowicie w „wspólnych instynktach narodowych". Oczywiście „instynkty narrodowe" a'la Nara, o znanym swoistym zapachu i posmaku. Tylko że te ich „szlachetne" instynkty przejawiają się narazie u części młodzieży akademickiej na uniwersytetach, oraz... na niektórych jarmarkach. Aż strach ogarnia na samą myśl, coby to się działo w Polsce, gdyby całe młode pokolenie łączyły te same narr-owe instynkty.

Nawiasem mówiąc, ci panowie widocznie na serjo zaczynają uważać, że wszelkie bolączki polityczne czy ekonomiczne dadzą się usunąć cudownem zaklęciem „Precz z Żydami". Owe zaklęcie nabiera w ich oczach właściwości czarownych zaklęć.. Ali-Baby, któremu jak wiadomo, udało się nawet wznieść w przestworza na zwykłym dywanie. Ci chyba tak wysoko nie wzlecą; z takiemi bowiem jak ich instynktami wyżej pewnej określonej wysokości się nie sięga.....

Również przedstawiciel młodzieży sanacyjnej nie grzeszył w swojej odpowiedzi zbytnią oryginalnością.

Oczywiście uważa, że młode pokolenie łączy „wspólny kult dla Marszałka"... oraz to, że „jesteśmy wszyscy mimo różnice klasowe, partyjne, religijne i regjonalne — Polakami".

Kult dla Marszałka? Owszem. Ale — nie oszukując się — chyba bez przymiotnika „wspólny". Zresztą i bez tego przymiotnika, kult ten jest tak zróżnicowany w zasięgu i napięciu, że doprawdy nic łączącego w tem dopatrywać się nie można.

Jeszcze gorzej z tymi „Polakami mimo różnice partyjne i t. d."

Chyba że nikomu nie przyjdzie na myśl przeczyć, że wszyscy młodzi ludzie w Polsce są Polakami.

Ale co to proszę was za łącznik?

Czyż z tym samym skutkiem nie daje się np. powiedzieć, że wszystkich mężczyzn łączy..... wspólne noszenie spodni.

Cała rzecz w tem, że jeden nosi podarte wigoniowe, drugi wytarte manchestrowe, a jeszcze trzeci zawsze nowiuteńkie z najlepszej czesanki bielskiej czy nawet angielskiej.

Czyż pan sanator nie zechce przyznać, że wszystkich nosicieli spodni nic konkretnego nie łączy a właściwie tylko konkretnie dzieli — i to

nic innego jak jakość noszonych spodni.

I jeszcze jednej łączności doszukiwał się ów pan. Młodzież polską i żydowską powiada, łączy wspólna chęć „położenia kresu współżyciu obu narodów na jednej ziemi". Czyli że łączy ich chęć..... rozłączyć się.

Niezły dowcip. Szkoda tylko, że p. sanator nie był dość konsekwentny i nie dopatrywał się tej samej łączności młodzieży polskiej, również..... z młodzieżą ukraińską i białoruską.

Ciekawym jakby to wyglądało w ustach p. sanatora.....

Jak widzimy, powyższe odpowiedzi nadałyby się prędzej na temat— „Co nas dzieli".

Bo inaczej nie mogło być skoro żaden z nich nie potrafił zdobyć się na odpowiedź, któraby stała poza lub zgoła przed ramami swego politycznego światopoglądu. Bo jeżeli rzeczywiście młode pokolenie w Polsce coś łączy politycznego, będą to raczej sprawy bardziej ogólne np. sprawa obrony pokoju i t. p. ale żaden z mniej czy więcej sprecyzowanych światopoglądów politycznych. To też w sedno rzeczy trafił p. Zb. Zapasiewicz, który, ciągle jeszcze w ramach powyższej ankiety, powiada: „młode pokolenie w Polsce łączy poczucie własnej nędzy i głodu" i „na tej płaszczyźnie par excellence gospodarczej, znajdują wspólny język ludzie o najrozmaitszych światopoglądach.

Istotnie. Młode pokolenie przedewszystkiem wspólnie cierpi niedolę i — jak wiadomo — nic tak nie łączy jak wspólna niedola. Jest to łącznik konkretny, pozytywny, lecz zmuszający nadto wszystkich zainteresowanych do gwałtownego rozejrzenia się za wyjściem z impasu. Oczywiście w tym punkcie dotychczasowy wspólny język zaczyna się różniczkować, staje się wielojęzyczny i natychmiast też traci na konkretności, w sensie niecierpiącej zwłoki kwestji poprawy bytu młodego pokolenia już w danej chwili.

A chyba nie trzeba dopiero dowodzić gwałtownej konieczności natychmiastowej doraźnej pomocy młodemu pokoleniu, właśnie już w danej chwili, oczywiście nieinaczej, jak w orbicie tej rzeczywistości polityczno-gospodarczej.

W czasie kiedy już same decydujące czynniki rządowe głośno mówią o położeniu bez wyjścia młodych w Polsce, niewybaczalnym błędem ze strony młodego pokolenia byłoby dopuścić, by słowa te pozostały pustemi dźwiękami, by ginęły razem z echem w morzu naszej obojętności czy niedowierzania. Aczkolwiek całkowitego rozwiązania kwestji młodego pokolenia nie należy po sanacji się spodziewać, nie oznacza to bynajmniej byśmy mieli rezygnować z żądań częściowych.

Gdyby dziś w Polsce żył ksiądz Siey'es jako rzecznik młodego pokolenia, tak jak żył we Francji u schyłku XVIII w., jako rzecznik trzeciego stanu — mógłby tak samo jak wówczas, lekko tylko parafrazując, zwrócić się do całego kraju z lakonicznie i niemniej znakomicie sformułowanemi pytaniami.

Co to jest młode pokolenie?

Wszystko. (jeśli chodzi o przyszłość Polski.)

Co się dla niego robi dziś? Nic.

Czego żąda? Zrobić dla niego coś.

Otóż właśnie; zrobić coś, w sferze obecnych możliwości.

Młode pokolenie z dnia na dzień coraz bardziej się pauperyzuje i staje się nieszczęśliwe.

Młode pokolenie niechce i nie

może czekać na żadne zanoszące się zmiany.

Czyż fabrykanci mają nadal zalegać setkami miljonów w zakładach ubezpieczeniowych — a młodzież ginąć z głodu?

Czyż młodzi bezrobotni nie mają prawo żądać, by wszyscy otrzymywali zasiłki z Funduszu Pracy?

Czyż rząd nie powinien rozparcelować części ziemi obszarniczych za zaległe podatki na rzecz bezrolnej, dorosłej młodzieży wiejskiej, dzieci małorolnych i bezrolnych?

Czyż nadal zwlekać przynajmniej z częściowym ulżeniem młodemu pokoleniu w jego tragicznej niedoli, wołającej donośnym głosem o pomoc, o pomoc natychmiastową, doraźną już w chwili obecnej.

Głos ten to istotne wspólne hasło, wypływające bezpośrednio z punktu wspólnej niedoli młodych. Hasło to omalże nie jest wypisane na czole każdego z nich, bez różnicy w jakiejkolwiek grupuje się organizacji, czy wogóle do żadnej organizacji nie należącego. Hasło to jest realną platformą prawdziwie nas łączącą a nie mającą nic wspólnego ze sztandarowemi żądaniami lub kolorem polityki w całokształcie poszczególnej organizacji, stowarzyszenia czy ugrupowania młodzieżowego. Powiedziałbym mająca bardzo mało wspólnego z polityką wogóle. I dlatego hasło: „o doraźną pomoc młodemu pokoleniu", powinno być realizowane nietylko wspólnym wysiłkiem całego frontu młodych ale i przy maksymalnem współdziałaniu tych wszystkich stronnictw grup czy jednostek starszego pokolenia, którym nie jest obojętny ani tragizm młodzieży polskiej, ani przyszłość Polski Niepodległej, bez różnicy jakiego będzie zabarwienia.

Hasło to nie powinno również i chyba nie zostawi obojętnych tych wszystkich, którzy, się niedawno tak zasłużenie wsławili odważną i skuteczną interwencją na jednej z najbardziej nabolałych odcinków rzeczywistości polskiej. Chodzi o ostatnią masową kampanję amnestyjną i jej czołowych, zarówno popularnych jak i autorytatywnych orędowników w rodzaju Krachelskich, Strugów, Rzymowskich i innych.

Sprawa młodego pokolenia to bezsprzecznie niemniej nabolała i jakże więcej zagrożona, i to nie choćby najżywotniejszy — odcinek rzeczywistości polskiej. Tu chodzi o połowę Polski dzisiejszej ilościowo, a jakościowo — o całą jutrzejszą!

* * *

CZY WIECIE ŻE...

.....na wystawie miedziorytów w zamku norymberskim znaleziono w kącie miedzioryt z r. 1793 z oryginalnym podpisem „Die Folter ist die Stütze der Klöster" (Tortura jest podporą klasztorów).

.....w czasie od 600 r. przed Chr. aż do końca r. 1926 wydarzyło się na świecie 1620 rewolucji i powstań.

.....wedle abisyńskich informacji przez kanał Sueski do kn. 25 grudn. miało przepłynąć 400 tys. kul dum-dum, 265 ton gazów duszących, 45 ton iperytu i 7,483 ton bomb gazowych. Wszystko to dla wojsk włoskich. Do tego czasu miało przejechać przez kanał spowrotem do Włoch 35,697 rannych i chorych. Dotychczas włosi mieli jakoby zapłacić za opłaty w kanale Sueskim 1500 t. f. st.

.....w czasie procesu o udział w zabójstwie ministra Pierackiego obrona ujawniła niesłychanie przykry fakt, że oskarżeni przez półtora roku byli zakuci w kajdany.

.....nauczyciel szk. powsz. p. Wojciech Sobowski z Sępolna otrzymał patent urzędowy na przyrząd do krajania wzdłuż zapałek.

ZE SWIATA

ZATARG SOWIECKO - URUGWAJSKI PRZED LIGĄ NARODÓW

W r. ub. rząd Urugwajski zarzucając agitację komunistyczną Sowietom zerwał z niemi stosunki dyplomatyczne. Przeciwko temu zaprotestował komisarz spr. zagranicznych Z. S. R. R. Litwinow i wniósł skargę do Ligi Narodów. Przebieg tego posiedzenia podajemy za „Gazetą Polską:

„Pełno było rano i wieczorem na dwuch posiedzeniach Rady Ligi, poświęconych rozpatrzeniu skargi, wytoczonej przez rząd sowiecki Urugwajowi za nagłe zerwanie stosunków dyplomatycznych. Spodziewano się jakiejś sensacji. Z jednej strony rozpuszczano ploteczki, że p. Litwinow nietylko powie coś nowego o roli Kominternu, ale wręcz urzędowo zapowie likwidację tej instytucji. Z drugiej zaś strony przypisywano przedstawicielowi Urugwaju p. Guaniemu, zamiar wysypania na stół ligowy niebywałych dokumentów policyjnych i bankowych, rzucających jaskrawe światło na rewolucyjną robotę sowiecką w Ameryce Południowej.

Nic podobnego nie zaszło. Czekaliśmy do końca na obiecane sensacje, ale rozprawa nie wyszła poza ramy dyskusji akademickiej, teoretycznej, zasadniczej.

P. Litwinow niczego się nie wyrzekł, a p. Guani niczego nie dowiódł. Delegacja sowiecka stanęła na stanowisku, że coprawda światu nie grozi wojna między Związkiem Rad a Urugwajem, ale że to zerwanie stosunków dyplomatycznych poparte gołosłownem rzekomo oskarżeniem stwarza niebezpieczny precedens w stosunkah międzynarodowych, co Rada Ligi powinna potępić.

P. Guani natomiast twierdził, że decyzja jego rządu ma charakter wewnętrzny, który nie nie obchodzi Ligi. Dowody akcji sowieckiej istnieją według jego oświadczeń, ale stanowią archiwum wewnętrzne, a pozatem dotyczą okresu, w którym poselstwo Związku Rad, okryte munitetem dyplomatycznym, korzystało z powszechnie uznanego sekretu bankowego.

Na to p. Litwinow odpowiadał, że wyrzeka się chętnie dyplomatycznego i bankowego sekretu za ten okres. Skoro mowa jest o wielkich czekach, otrzymywanych przez poselstwo sowieckie w Montewideo, to pozostały tego niewątpliwie ślady czarno na białem. Zgadza się więc na śledztwo i będzie czekał cierpliwie na rezultat, który jego zdaniem wykaże niewątpliwie, że w Ameryce Południowej, a m. in. w Brazylji zawsze zdarzały się rewolucje nawet w czasach dawnych, kiedy się nikomu jeszcze nie śniło się o Kominternie. Śledztwo również dowiedzie — według p. Litwinowa, — że Montevideo dlatego zerwało z Moskwą, że Sowiety nie chciały kupować urugwajskiego sera.

Na to znowu p. Guani odpowiedział, że rząd jego nie zgadza się na grzebanie w jego domowych papierach.

Dyskusja mogła ciągnąć się bez końca, gdyby prezes Rady nie zaproponował klasycznego w takich wypadkach wybiegu, mianowicie nominacji referenta p. Titulescu (Rumunja) i dwu asystentów pp. Muncha (Danja) i Madariagi (Hiszpanja).

„Poco i nazo ta komisja — oświadczył na to p. Litwinow — skoro p. Guani zgóry zapowiedział, że jej nie zakomunikuje dokumentów, których najprawdopodobniej nie posiada".

Stroskany prezes Bruce (Australja) zapytał: „Więc się pan nie

(dokończenie na stronie 16)

D O D A T E K L I T E R A C K I

ZOFJA KONARSKA

„HANDLARZE"

Dawid!... Dawid!... trącając łokciem budziła Salcia braciszka.

— Mama już wstała, idź do tatusia.

Zaspany sklejonymi ropą oczyma, chłopak wstał niezdarnie ze swego posłania i po chwili już nakrywał się starą podartą kołdrą, wsuwając głowę pod długą spłowiałą brodę ojca.

Teraz dopiero Salcia czuła się wygodniej wraz ze swą siostrą Rywką, śpiącą w drugim końcu łóżka. To też każda następna chwila przyczyniała się do wykorzystania swobodniejszego miejsca i szybko zasnęła.

Cisza, przymknięta nadal w czterech ścianach niewielkiego pokoju pozastawianego miejsce przy miejscu staremi meblami, panoszyłaby się dalej gdyby nie głos sprzętów i potykanych przez matkę gratów, niby jęki i żale starej i kończącej swój żywot nocy, cicho i długo pełzały, tłukły się po ścianych, ginąc w końcu w ciepłym i gęstym powietrzu.

Draśnięta zapałka rzuciła błysk światła na sufit i dogorywając zgasła przy knocie naftowej lampy. Nikły i mały płomyk z trudem przeciskał się przez pokryte kopciem szkło usuwając od niej gęste i liczne mrowie ciemności z jednej strony odkrywał bezwstydnie rumowisko cegieł zastawione okopconemi do połowy garnkami, z drugiej zaś wielką skrzynię zastawioną dwoma dużemi koszami poruszanemi jakgdyby mrowiem czarnego, uciekającego robactwa.

— Muszę zobaczyć czego jest i ile? — rzekła pod nosem, przysuwając Salci koszyk z towarem do lampy.

Przeliczała bieliznę, męską, damską, dziecinną, ułożyła, wyprostowała, zamknęła kosz i wzięła się za drugi.

Ten był znacznie cięższy.

Z trudem przesunęła go do światła i jęła wykładać na podłogę całą jego zawartość; skarpetki, pończochy, damskie, dziecinne, różnych kolorów i odcieni. Po opróżnieniu wiązała w paczki, układała z powrotem do kosza licząc i powtarzając kilka razy dla pamięci ich liczby.

I stary ojciec już nie spał. Leżąc w łóżku, pogrążony temi samemi myślami co matka, ile jest czego, a czego brakuje.

Wstał ubrał się, odmawiał pacierz codzienny.

Był w dobrej wierze, w dobrej nadziei że Bóg polepszy jeszcze mu w życiu.

— Trzeba dziś kupić czarnych niecianych, damskich jedwabnych, on tam prawie wcale ich niema, niech Ojzer dziś stanie, a ty pójdziesz kupić.

— Zaco mam kupić, skąd wziąść pieniądze, za te pięć złotych, co ja tam kupię? — zmartwiony ojciec rzekł matce, siadając na skrzyni przy piecu.

Sam zajrzał do kosza, przeliczył większe paczki i myślał co robić.

Plusk jesiennej szarugi i stukot trepów dozorcy po kamiennych schodach, budziły drżysty i pochmurny dzień wielkiego miasta.

— Nie budź jej jeszcze niech sobie pośpi widzisz ze deszcz pada, pójdzie trochę później — zatrzyma-

ła ojca przy kuchni.

Wszystkie troski i zmartwienia całych dni i tygodni obmawiali wspólnie szeptem przy piecu; komorne, obuwie, palta dla syna i córki, to było ich pierwszą bolączką, jednem punktem, wokół którego obracały się myśli obojga rodziców.

Rozmowa trwałaby znacznie krótszy czas, gdyby nie przeszkody których nie umieli pokonać, by dojść do upragnionego celu.

Skończyła się wreszcie przynaglona świtem dnia, który wdzierał się przez jedyne okno pokoju.

— Salciu!... wstań... wstań... musisz iść przecież do cioci po koszule, kalesony.

— Niech idzie Ojzer — odrzekła córka.

Młodsze rodzeństwo, Dawidek i Rywka, już oboje nie spali. Ubierali się i szykowali do szkoły, tylko Ojzer śpiący na rozłożonym na podłodze sienniku przeszkadzał tym co już wstali.

— Wstałbyś już Ojzer — rzekł ojciec do syna — widzisz że ciasno i ruszać się nie można przez ciebie.

Niespał już wprawdzie ale chciałby poleżeć, nie odzywał się wcale na skierowane od czasu do czasu uwagi, tylko zamknięte oczy jego dawały jedynie powód ojcu, żeby go naglić do wstania.

Przyrządzona przez matkę kawa na śniadanie i chleb przyniesiony przez Rywcię nie pozwoliły na dłuższy wypoczynek Ojzera i Salci.

Salcia wstała zaraz, sprzątnęła posłanie brata, posłała łóżko, a Dawidek i Rywcia wkrótce po śniadaniu podanem przez matkę, poszli do szkoły.

— Pieniądze na gazety wydajesz a na towar niemamy. Wciąż czytasz i czytasz, co z tego masz i jeszcze ją wciągasz do tego czytania, opryskliwie przerwała ciszę przy stole matka.

Niedała już dokończyć Salci gazety, tylko natychmiast po śniadaniu wygnała do ciotki po bieliznę.

Po drodze, idąc kończyła gazetę nie zważając że słota i kałuże wody na chodniku jakgdyby czychały na jej wykoślawione i zdarte obuwie.

Weszła na korytarz trzeciego piętra dużego mieszkalnego domu.

Potok ciepłego i przesyconego potem ludzkim powietrza, zgęszczony szumem i łoskotem maszyn do szycia, wypadł z otwartego pokoju pracowni bielizny. Rozlał się szybko po ciemnym korytarzu trzeciego piętra i ginął w ciasnej klatce schodowej. Czternaście dziewcząt rytmicznie poruszając ustawione jedna przy drugiej czternaście maszyn, niby jedno ruchome cielsko żyjące wydawało i napełniało pokój niespokojną materją szumu i łoskotu, tworząc z niego zbiornik częściowo opróżniany przez przychodzących i wychodzących od czasu do czasu ludzi.

Tu z równych i kształtnych białych czy kolorowych sztuk towaru, pociętych całemi warstwami na jednakowe i dopasowane do siebie kawałki, a zszywane po kolei na innej maszynie, powstawały znowu całkowite, lecz różniące się od sztuk towaru, gotowe do użytku koszule dzienne czy nocne, damskie czy męskie, kalesony czy haleczki. Tu pożerała każda jedna wychodząca sztuka, niby wampir, energję, mięśnie, płuca, krew, pot i młodość każdej z dziewcząt, dając wzamian nędzne osiemdziesiat do złoty - dwadzieścia niklowych groszy na dobę.

Przeszła przez pracownię do kuchni, podobniejszej do magazynu zawalonego pod sufit bielizną, dostała parę par bielizny po krótkiej rozmowie z ciotką skierowała się do wyjścia.

Dzień stawał się coraz jaśniej-

szy.

Ogromne kłębiaste chmury pokrywały niebo poprzez które z trudem ale nieubłaganie przedzierały się promienie słońca. Tylko górne piętra wysokich domów mieszkalnych miały możność je poczuć na sobie.

Ulica cała, niby głęboki kanał o wysokich, brudnych i odrapanych zboczach kamienic, pokryta błotem i mazią rozczłapaną i rozdeptaną przez niezliczone mrowie ludzi i furmanek przezierała gęsto czarnemi ślepiami wodnistych kałuż, spoglądających wyzywająco w wypogadzający się błękit nieba.

Musiała się spieszyć Salcia. Ruch ludzi i tętno życia wszystkich ulic wzrastało z każdą chwilą.

Zaledwie przekroczyła próg mieszkania zauważyła zaraz że Ojzera już niebyło, tylko ojciec i matka oczekując córki, natychmiast zaczęli pakować przyniesioną bieliznę do kosza i życząc dobrego targu odprowadzili córkę do bramy domu.

Duży i ciężki kosz wypchany różnego rodzaju bielizną dźwigała Salcia. Ucha jego skręcane z cieńkich gałązek wikliny wpijały się mocno przyzwyczajoną już lecz drobną dłoń młodej i wątłej dziewczyny. Przystawała od czasu do czasu by spocząć i wyprostować zbolałe palce ręki. Jeszcze kilka domów, pocieszała się, a będzie na miejscu.

Kiedy weszła w właściwą ulicę, ruch był jak zwykle.

Stałego miejsca nie miała jak i każdy inny obok niej sprzedawca. Kilka obok leżących ulic był ich terenem, po którym przenosili się z jednego miejsca na drugie niby korzystniejsze. Zatrzymała się opodal bramy jednego z domów, szybko otworzyła swój koszyk, zręcznemi ruchami porozkładała w nim bieliznę i głośnym głosem wykrzykiwała niską cenę i dobroć towaru.

Głos jej zmieszany z setkami głosów innych sprzedawców różnego rodzaju towarów, tworzył swoistą harmonję górującą nad zgiełkiem i szwargotem kupujących, jako reklamę czego się tylko zapragnie, pończoch, skarpetek, koszul, nożyków, grzebieni, notesów, czekolad, cukierków, ciastek, owoców, czosnku, cebuli, rzepy, pietruszki, noży, widelcy, szklanek, podstawek, parówek, bani, bułek czy śledzi, a wszystko w „pierwszorzędnym gatunku" i „prima sort".

Tylko czasem, jakby pod działaniem różdżki czarodziejskiej, ciżba ludzka kotłująca się po obu stronach chodnika, przyjmowała całkiem odmienne oblicze. Rzedła i cichła w myśl przepisów prawa, przyjmując kierunek dążącego w granatowym mundurze „pana władzy" i po chwili, pojawiali się już nie handlarze a „podróżni" z walizkami, koszami, tekturowemi pudłami, by z powrotem zastawić chodniki i oblepić towarami ściany domów.

Tasama wrzawa i hałas obijała się o mury, jakby nigdy nie przerywana żadnemi przepisami.

— — — — —

Znacznie większy i niemniej wypchany pończochami, skarpetkami, nićmi i podobnemi towarami kosz dźwigał Ojzer.

Daleką miał drogę.

Zgięty w pałąk pod ciężarem kosza i z krzywionym wyrazem twarzy, przyglądać się musiał przejeżdżającym obok pustym niemal wozom tramwajowym, które podzwaniając radośnie jakgdyby kpiły z jego zmęczenia, mknęły po gładkich i śliskich szynach ginąc w oddali.

Obszerny i pusty plac targowy, postrzępiony po brzegach stragananami, budami, koszykami i różnego rodzaju kozłami z kręcącymi się wokoło kupcami wykładającymi swój zy-

sko czy stratodajny towar na sprzedaż, zatrzymał Ojzera.

— A! Serwus!... znowu będziemy sąsiadami — za ojca, za ojca — powitał go młody sprzedawca Zawadzki.

— Co robić, nasza pończoszarnia stoi, roboty niema, ojciec dziś idzie do miasta, ja go muszę zastąpić.

— Dzisiaj to się nawet nie opłaciło, może się co utarguje a może nic. —

— Ano, zobaczymy. —

Wykładali swoje towary, aby handel szedł.

Upływały godziny, tylko od czasu do czasu przemknął jakiś kupujący, dając targować to temu, to owemu kupcowi kilkanaście czy kilkadziesiąt groszy.

Do tych szczęśliwych należał i Ojzer.

Spokój i cisza nastała w południową porę.

Siedzieli kupcy każdy przy swoim straganie zamyśleni lub opowiadali rozpoczęte lecz nigdy nie dokończone historje.

— Przypilnuj pan trochę — do Ojzera rzekł Zawadzki — trzeba kupić sobie coś na obiad.

— Kup mi pan też po drodze.

Wyszukał parę drobnych monet i wręczył Zawadzkiemu.

Po chwili obaj siedzieli na niskiej skrzynce zajadając każdy z swej paczki bułki z kiełbasą.

— Z pana ojcem to jeszcze obiadu razem nie jadłem, choć zawsze razem stoimy — rozpoczął rozmowę Zawadzki.

— A gdzie ojciec jada?

— U tego starego — wskazał na sąsiada — kupią jednego śledzia na dwóch, po ćwierć kilo chleba i już im starczy. Pan, to tak je jak polak. Gdzie się pan tak nauczył?

— Przecież nie w domu. Ojciec też chciałby żebym taki sam obiad jadł jak i on, bo ten mu zadrogi. Widzisz pan, czterdzieści pięć kiełbasa, trzydzieści bułki, siedemdziesiąt pięć groszy sam obiad, o piątej drugie siedemdziesiąt pięć i półtorej złotówki djabli wezmą.

—Ja już wszystkie zaoszczędzone grosze dołożyłem do tego handlu od czasu jak mię zredukowali, ale co zrobić, głodować przecież nie będę. Oni jak kupią jednego śledzia to obliżują cały dzień.

— Ja bym też jeszcze pół śledzia zjadł, ale skąd forsa.

— Z pana taki żyd jak ze mnie katolik.

— Kiełbasę z chlebem jak zjem, to wiem że się najem, ale śledź to nie do najedzenia.

— A ojciec pana się naje. —

— E... też się nie naje, tylko szkoda mu pieniędzy, mnie też szkoda, ale głodny stać nie będę, a on stoi.

— Panie! kiełbasy to i za darmo by nie jadł. —

— O! tak. On chce żyć w niebie po śmierci, a ja chcę żyć na ziemi za życia.

— Wolę stać z panem jak z pana ojcem, ani z nim pogadać ani nic.

— Hm... ojciec myśli jak zrobić majątek od młodych lat, a niemoże i niemoże, a teraz coraz gorzej i gorzej.

— Umrze i kiełbasy nie spróbuje — ośmiał się Zawadzki.

— Ale będzie w niebie, a ja nie.

— Pan woli na ziemi, ja tak samo. Później to się zobaczy, a zresztą, powiedziane jest u nas „jak w niebie tak i na ziemi" — strzepywał okruchy z palta, kończąc wspólny obiad.

Zgadzali się z sobą całkowicie.

Popołudniowy targ zapowiadał się lepiej. Wypłaty zarobków robotnikom w fabrykach zwiększały ruch

na rynku, oczekiwany z niecierpliwością przez wszystkich handlarzy.

— — — — —

Coraz gęściej i szczelniej otulał zmrok miasto. Światła żarowych lamp coraz wyraźniej kreśliły sylwetki i kontury bud handlarzy. Sprzątanie warzywnych straganów dobiegało końca, dając hasło pozostałym kupcom do sprzątania.

Tak zrobił i Ojzer.

Przeliczał w drodze myślami ile czego sprzedał, ile utargował i po godzinie był w domu. Postawił kosz jak zwykle na skrzyni i zaraz wyszedł po Salcię.

Tam było inaczej.

Zgiełk, wrzask i harmider dochodziły do zenitu. Każdy, kto ile miał sił, starał się wyprzedzić w nawoływaniach i wyprzedaży. Ostatnią chwilą bowiem chciał każdy ratować sumę całodziennego swego targu. Salcia z dzienną koszulą w jednej i trykotową w drugiej ręce, naprężała swą cienką i wychudłą szyję, wykrzykując i wychwalając swój towar, cieńkim, dziewczęcym swym głosem.

—Złoty pięćdziesiąt! Ciepłe trykotowe koszule, tylko złoty pięćdziesiąt!

Zatrzymywała tak jak inni przechodniów, byle tylko sprzedać, byle tylko sprzedać.

Widząc brata zaczęła szykować się w drogę i po ułożeniu bielizny, wspólnie ruszyli.

Szli najkrótszą drogą, obłoceni i opryskani błotem całego dnia.

W domu z kolacją oczekiwała ich matka.

Dymiąca para zupy nad stołem, zwiększała ich apetyty, a ojciec z niecierpliwością spieszył się do obliczenia targu, przynaglając wszystkich przy kolacji.

Znowu przeliczanie sztuk, paczek, pieniędzy.

Sześć par czarnych skarpetek, trzy pary szarych, dwie pary pończoch jedwabnych, trzy pary nicianych. Jedna koszula trykotowa, jedna dziecinna, dwie pary rękawiczek.

Drugi raz liczył stary Goldblum utargowane pieniądze syna z skrzywionem wyrazem twarzy.

— Sześć dziewięćdziesiąt — ułożył kupkę, pokręcił głową.

— Cztery dziesięć — ułożył drugą.

Ojzer ze Salcią obliczali na kartce sprzedane towary.

Ojzera — osiem dwadzieścia.

Salci — trzy osiemdziesiąt.

— Ładny interes, przejadłeś więcej niż zarobiłeś, jak pohandlujesz tak miesiąc, towaru nie będzie, za robotą już pół roku czekasz, łazisz i łazisz do fabryki, a z tego nic niema.

Na Salcie krzyczała matka.

— Więcej jak czterdzieści groszy nie możesz przejeść, czy sama nie wiesz, żeś tyle nie zarobiła. My czworo z dziećmi wydaliśmy na obiad dwadzieścia pięć groszy, a was dwoje dwa złote, tak niemożecie handlować.

— Głodny mam chodzić—rzekł Ojzer.

— Jak ojciec był młody, to zarobił na wszystkich, dzieci i matkę, a wy na siebie nie możecie zarobić — wtrąciła matka.

Burza gniewu napełniła izbę, cichła, to znowu cię wzmagała. Cały wieczór spędziła na płaczu Salcia.

Szczupłe i wychudłe jej plecy drgały rytmicznie, a usta skryte na opartych o stół rękach, wydawały cichy i urywany szloch.

Dawidek i Rywka pokładali się śpiące na łóżkach, to też matka przygotowała do spania, kładąc siennik Ojzera na podłodze i po niedługim czasie wszyscy prócz Salci ułożyli się do snu.

Napróżno Ojzer namawiał Sal-

cie do spania.

Biedne i młode serce daremnie tłukło się w szczupłych piersiach dziewczyny i na znak nie znalezienia żadnej rady, ciszę nocną przerywał tylko od czasu do czasu cichy i urywany płacz.

Nie ruszała się z miejsca.

Ojzer jeszcze nie spał. Wstał, zbliżył się do siostry i długo szeptem namawiał do spania.

Rozebrała się Salcia, rozwiesiła nad kuchnią przemokłe zupełnie pończochy i nieprędko zasnęła, by znowu obudzić się i handlować od rana.

(dokończenie w nast. numerze.)

ZE SWIATA

(dokończenie ze strony 10)

zgadza?".

„Nie powiedziałem, że się nie zgadzam — wyjaśnił pan Litwinow — ale powiedziałem tylko, że nic z tego nie wyjdzie".

Pośpiesznie, gdyż już było bardzo późno, p. Bruce zapewnił Radę, że p. Litwinow wyraził swą zgodę i, interpretując korzystnie milczenie p. Guaniego, uznał rezolucję za przyjętą.

(Według ostatnich wiadomości zatarg został zlikwidowany.)

Użhorodu donoszą, że przed tutejszym magistratem zebrało się 150 uczniów, — dzieci bezrobotnych w wieku od 8 — 14 lat, którzy zorganizowali demonstrację, wołając: „Jesteśmy głodni, dajcie nam chleba i ubrania". Okrzykami dzieci wymogły przyjęcie przez burmistrza, któremu złożyły swe skargi, następnie demonstrowały w pochodzie przez miasto, wołając „Chcemy chleba". (Czechosł.)

Premjer Okada ogłosił 20. 1. w godzinach popołudniowych dekret o rozwiązaniu parlamentu. Akt ten interpretowany jest w kołach politycznych jako manewr, mający na celu uniknięcie uchwalenia rządowi votum nieufności, do czego zmierzała partja Sejukai, posiadająca większość w parlamencie. Nowe wybory mają być rozpisane 22 - go lutego. (Japonja)

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. B. Z. W. Łódź. Artykuł umieściliśmy. Drugą pracę nie drukujemy narazie ponieważ liczymy, że może pan dać znacznie lepszą. Oczekujemy dalszych prac.

P. R. J. Płowce. Żądane numery wysłaliśmy łącznie z zamówionemi. O współpracę prosimy.

P. Ż. E. Hrubieszów. Żądane numery wysłaliśmy. Adresy: „Lewar" Warszawa skr. pocztowa 238. „Lewy Tor" Warszawa Królewska 16.

Pani Z. J. Łódź. Nadesłany artykuł umieścimy po otrzymaniu źródeł dowodowych na które oczekujemy, względnie prosimy o przybycie w tym celu do redakcji.

NADESŁANE

KAZIMIERZ GÓRNIK „Stachanowcy" Warzawa 1936. Wyd. „Semafor"

STANISŁAW JERZY LEC „Satyry Patetyczne" Warszawa 1936 r. Wyd. M. Fruchtmana.

DO P. KOLPORTERÓW,

Wszystkich panów kolporterów chcących otrzymywać nadal „Łódzką Prawdę" prosimy o wpłacenie za otrzymane numery oraz podanie zapotrzebowania na odwrotnej stronie blankietu rozrachunkowego. № 8 roześlemy tylko na zgłoszone zapotrzebowania.

WARUNKI PRENUMERATY: Miesięcznie 30 gr. Kwart. 90 gr. Półrocznie 180 gr.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA Łódź Grabowa 4.
Redaktor przyjmuje w soboty od 18 - 20 Rękopisów redakcja nie zwraca.

Redaktor, odpowiedzialny i wydawca ALFONS CZERWIŃSKI. Drukarnia Nakładowa Łódź, Grabowa 4.